

Trud napominania

Napomnienie to sprawa niezwykle delikatna. Natychmiast nasuwają się myśli: a po co mam się mieszać w cudze sprawy, każdy ma wolną wolę. Przecież ja też nie jestem nieskazitelnie czysty? Tymczasem po drugiej stronie jest osoba, której zbawienie jest zagrożone, która – w dodatku – jest zaślepiona, tzn. sama nie dostrzega sytuacji, w której tkwi, a która jest ewidentnie zła, może nawet gorsząca. Wiedząc o tym, nie mogę wymówić się od odpowiedzialności za swego bliźniego, którego sytuacja jest mi znana.



W dzisiejszym społeczeństwie istnieją dwie skrajne tendencje w stosowaniu zasady upominania. Jedna polega na moralizowaniu, wytykaniu błędów, krytykowaniu, osądzaniu; są ludzie, którzy uważają, że mają monopol na prawdę i wszyscy powinni się im podporządkować. Takie myślenie prowadzi do braku tolerancji, sztywności, arbitralności i jest skutkiem wielu błędów i zranień w relacjach międzyludzkich. Druga tendencja, liberalna polega na źle rozumianej tolerancji i pozostawieniu każdemu całkowitej wolności. Ta tendencja znajduje swój wyraz między innymi w ?bezstresowym wychowaniu?. Milczenie i brak upominania (zwłaszcza wobec niesprawiedliwości i zła) jest objawem lęku, braku odpowiedzialności i dojrzałości ludzkiej. Pytanie: upominać czy nie? pozostaje poza dyskusją. Problemem jest sposób, w jaki należy upominać. Jezus proponuje cztery kroki upomnienia. **Najpierw w cztery oczy**. Jeśli sprawa zostanie rozwiązana w dyskrecji, bez mieszania do niej innych, łatwiej uzyskać pojednanie. Jeśli nie jest to możliwe warto pomyśleć o **mediacji mądrych i dyskretnych osób**, które stojąc poza konfliktem, mogą w sposób bezstronny, obiektywny złagodzić napiętą atmosferę. Kolejnym krokiem jest włączenie

całej wspólnoty (małżeńskiej, rodzinnej, zakonnej, przyjaciół) w modlitwę. Takie postępowanie niejako angażuje samego Boga: *Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyty im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem wśród nich.* Jeżeli wszystkie środki zawiodą, Jezus proponuje, byśmy postępowali jak On wobec celników i grzeszników, czyli okazywali maksimum cierpliwości i miłości i szukali nowych dróg dotarcia do bliźnich, pamiętając o słowach: *miłuj bliźniego swego jak siebie samego* (por. Mt 22, 39); *miłość nie wyrządza zła bliźniemu* (Rz 13, 10).

Co chciałbym dziś powiedzieć osobom, które świadomie lub nieświadomie zraniłem? Komu z ludzi jest mi najtrudniej przebaczyć? Dlaczego? Czy podejmuję praktykę upomnienia braterskiego? Co leży u podłoża mojego upominania (bądź nie upominania) bliźnich: chęć upokorzenia innych, pycha, potrzeba dowartościowania siebie, usprawiedliwianie własnych podobnych zachowań, troska o bliźniego, miłość?? W jaki sposób upominam? Czy moje upomnienia nie ranią bliźnich?

Napomnienie braterskie to niezwykle ważna, ale i trudna sprawa. To sprawa życia albo śmierci dla zagrożonej osoby. To także zaciągnięcie ciężkiej winy, gdy umyłam ręce i nie próbuję pomóc bliźniemu swemu. **[prob.]**